Łódź, 20|VIII 1906 r.

Cena 6 groszy.

Rok IX.

№ 187.

Kalendarzyk tygodniowy:

Pon. Św. Bernarda Op.
Wtor. Św. Joanny Fremiot
Środa Symforyana M.
Czwart. Św. Filipa Benic.
Piąt. Św. Bartłomieja Ap.
Sob. Św. Ludwika Kr
Niedz. Św. Ireneusza M.

Wschód sł.: godz. 4 m. 49.
Zachód sł.: godz. 7 m. 17.
Dł. dnia godz. 14 m. 28.

CENA PRENUMERATY:
W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8	k.	—
Półrocznie	„ 4	„	—
Kwartaln.	„ 2	„	—
Miesięczn.	„ —	„	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 3 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10	kop.	—
Półrocznie	„ 5	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	50
Miesięcznie	„ —	„	85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Przejazd № 8.
№ telefonu 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Poniedziałek, dnia 20 sierpnia 1906 roku.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Krucza № 23; w Pabianicach u p. Teodora Minke; w Zgierzu, w aptece p. Fatka.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane“ na 1-szej stronicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. Za dołączenie prospektów 36 rb. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 4 — 5-ej po południu.

Od Administracyi.

Prenumeratorzy, którzy wnieśli opłatę, **za oprawne egzemplarze** «Pana Tadeusza», zechcą zgłaszać się po nie do administracyi naszego pisma od poniedziałku 19 b. m. codziennie od 8-ej rano do 12-ej i od 2-ej do 8-ej wieczorem.

Zamach na generał-gubernatora warszawskiego.

W sobotę o godz. 4½ po południu, kiedy Główny Naczelnik kraju, generał-adjutant Skałon, w towarzystwie swego adjutanta jechał powozem ulicą Natolińską, rzucono trzy bomby.

Bomby eksplodowały z wielkim hukiem i w jednej chwili zasypały powóz i towarzyszących powozowi kozaków kubańskich odłamkami żelaztwa.

Żadna jednak z tych bomb nie trafiła w powóz, dzięki czemu generał-gubernator nie został raniony, lecz tylko silnie ogłuszony.

Niespodziewany wybuch wywołał wielkie zamieszanie wśród konwoju. Konie popłoszyły się, tak, że kozacy z trudnością zdołali je powstrzymać.

Z pośród kozaków kubańskich dwóch odniosło lekkie rany. Ranny też jest rewirowy z cyrkułu IX, Iwanow, który towarzyszył pojazdowi generał-gubernatora.

Na miejsce zamachu wezwano niezwłocznie policyę i wojsko, które otoczyły ulicę Natolińską i ulice przyległe i przystąpiły do ścisłej rewizyi dachów sąsiednich domów i mieszkań.

Przedewszystkiem zrewidowano dom № 12, będący własnością p. Abrama Truskiera, z którego to domu miały być rzucone bomby z balkonu drugiego piętra. Na balkonie tym znaleziono jeszcze jedną bombę nie zużytą.

W żadnem z mieszkań nie było nikogo z lokatorów, gdyż, jak opowiadają lokatorowie sąsiednich domów, na kilka minut przed zamachem do domu p. Truskiera przyszło kilku ludzi, którzy kazali natychmiast lokatorom cały dom opróżnić.

Żołnierze i żandarmi zrewidowali też piwnice i strychy, lecz nic podejrzanego nie znaleźli.

Ścisłej rewizyi poddano także dom pod № 13 przy ul. Koszykowej.

Z przeprowadzonego niezwłocznie badania lokatorów domów sąsiednich wyjaśniło się, że w chwili, gdy Główny Naczelnik kraju przejeżdżał ul. Natolińską, jakiś młody człowiek rzucił bombę z balkonu domu № 12 przy ul. Natolińskiej.

Ponieważ bomba ta nie wybuchła, lecz spłoszyła jedynie konie, z balkonu rzucono drugą, a następnie trzecią bombę. Obie te bomby padły jednak za powozem i temu tylko generał-adjutant Skałon zawdzięcza swe ocalenie.

Śledztwo w sprawie zamachu, oprócz władz policyjnych i wydziału ochrony, prowadzi sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, Kuglinskij.

Aresztowano ogółem 35 osób.

Wiadomość o zamachu na Głównego Naczelnika kraju lotem błyskawicy rozeszła się po mieście.

*

«Kuryer Warsz.» podaje następujące szczegóły o zamachu:

Obecnie w świetle śledztwa pierwiastkowego przebieg wypadku przedstawia się, jak następuje:

Generał-gubernator przejeżdżał ulicą Natolińską, powracając od zamieszkałego w domu № 9 przy tej ulicy wicekonsula niemieckiego, u którego był z wizytą. Kiedy powóz miał wyjeżdżać już z ulicy Natolińskiej, na balkonie pierwszego piętra narożnego domu (od Natolińskiej № 12, od Koszykowej 13c) ukazał się jakiś mężczyzna w towarzystwie młodej kobiety, i rzucił bombę. Bomba wpadła pomiędzy konie kozaków kubańskich, otaczających powóz generał-gubernatora, lecz nie wybuchła. Spłoszone konie momentalnie poniosły w stronę Alei Róż. Wtody za odjeżdżającymi rzucono jeszcze dwie bomby, przyczem jedną z nich jakoby rzuciła kobieta, drugą mężczyzna. Obie te bomby wybuchły na bruku—powóz jednak już był daleko od tego miejsca.

Wstrząśnienie powietrza, spowodowane wybuchem, było tak silne, że wybiło wszystkie szyby w szeregu domów na ulicy Natolińskiej oraz na krzyżującej się z Natolińską i Aleją Róż ulicy Koszykowej, kozakom zaś, konwojującym powóz, zerwało czapki.

Natychmiast po powrocie generał-gubernatora do pałacu Belwederskiego, wysłano stamtąd wojsko, które rozpoczęło poszukiwania sprawców, otoczywszy teren wybuchu silnym kordonem. Rewizya trwała do północy: zrewidowano kolejno wszystkie domy przy ulicy Natolińskiej, kilka najbliższych domów przy Alei Róż oraz przy ulicy Koszykowej, w domach tych jednak nic podejrzanego nie wykryto. Śledztwo jedynie ustaliło, że bombę rzucono istotnie z balkonu frontowego mieszkania, mieszczącego się na pierwszem piętrze w domu № 12 przy ulicy Natolińskiej.

Mieszkanie to do niedawna stało pustkami. Przed kilku dniami do rządcy tego domu zgłosił się jakiś poważny jegomość, z młodą panną i młodzieńcem, których nazywał dziećmi i obejrzawszy mieszkanie, zadatkował je, mówiąc, że mieszka obecnie na wsi i że tymczasem wstawi do mieszkania jedynie meble. Onegdaj istotnie przed dom zajechał furgon z meblami, które, po odebraniu klucza od stróża, przeniesiono do mieszkania. Przy przenoszeniu mebli starszego jegomościa, który wynajmował mieszkanie, nie było, stróż zaś domu widział jedynie owo rodzeństwo wraz ze starszą kobietą, nazywaną w rozmowie matką. Przybyli zażądali kartek meldunkowych, które im stróż niebawem wręczył. Młodzi kilkakrotnie wychodzili onegdaj wieczorem z mieszkania, wczoraj zaś od rana nie pokazywali się zupełnie. Przy stróżu mówili wszyscy pomiędzy sobą po rosyjsku. Takie zeznanie miał dać stróż i rządca domu (obaj aresztowani).

Przechodnie, którzy widzieli lokatorów na balkonie na chwilę przed rzuceniem bomb, twierdzą, że młodzieniec ów był w zupełnym negliżu, zapewne w tym celu, aby mógł szybko zmienić wygląd przez wdzianie ubrania, kobieta zaś miała, jak sądzą, jasną blond perukę na głowie. Tem się tłómaczy, że umknęli, niespostrzeżeni przez nikogo.

Przy rewizyi, dokonanej w mieszkaniu, znaleziono, oprócz nic nie mówiących rupieci, jeszcze dwie nieużyte bomby, jedną na balkonie, drugą zaś w salonie, obie zawinięte w papier. Po przeszukaniu mieszkania policya poddała rewizyi cały dom, lokatorów tego mieszkania jednak nie znalazła, aresztowała jedynie jakiegoś młodzieńca, jakąś pannę (blondynkę) oraz ucznia gimnazyum, znajdujących się podówczas w tym domu. Oprócz tego aresztowano stróża domu i rządcę oraz kilka osób z sąsiednich kamienic, a w ich liczbie z domu № 4 przy ulicy Natolińskiej, służącą pp. T., u której znaleziono w gościnie jakąś młodą kobietę.

*

„Warsz. Dniew.“ we wczorajszym numerze pisze:

„Zamach był obmyślany z piekielną pomysłowością.

Przed kilku dniami do bar. von Lerchenfelda (wicekonsula niemieckiego) przybył jakiś człowiek, ubrany w mundur oficerski i obraził go. Zrobił te naturalnie uczestnik zamachu, w tym celu, aby spowodować wizytę generał-adjutanta Skałona u barona von Lerchenfelda“.

*

„Warsz. Dniewnik“ donosi:

„Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Cesarz uszczęśliwił generał-gubernatora warszawskiego i dowódcę wojsk warszawskiego okręgu wojsko-

wego, generał-adjutanta Skałona, następującym Najmiłościwszym telegramem z dnia 18-go b. m.:

„Dziękuję Panu Bogu, który cudownie ocalił pańskie życie dla dobra mojego i Rosyi; nie upadaj pan na duchu i bądź pan nieugiętym w walce z nierozumnym buntem.

„MIKOŁAJ."

O pomoc dla młodzieży.

Niewiele jest znaną ogółowi naszemu—pisze korespondent «Gazety Polskiej» z Zakopanego—tak sympatyczna instytucya, jaką jest Dom Zdrowia stowarzyszenia uczącej się młodzieży polskiej «Pomoc Bratnia» w Zakopanem—sanatoryum dla młodzieży, dotkniętej gruźlicą. Będąc dłuższy przeciąg czasu w Zakopanem, miałem sposobność zainteresowania się tą instytucyą i poznania jej gruntownie. Wiadomościami memi podzielić się pragnę z czytelnikami «Gazety.»

Dom w r. 1900 założony został przez młodzież dla młodzieży. Obecnie znajduje się on na ul. Sienkiewicza i składa się z dwóch budynków. W większym mieszka 18 pensyonarzy oraz lekarz asystent z żoną, która jest gospodynią Domu. Dyrektorem jest dr. Żychoń. Do Domu przyjmowana jest chora ucząca się młodzież płci obojej. Zbytecznem byłoby dowodzić pożytku i konieczności istnienia podobnej instytucyi u nas. Któż bowiem nie uzna potrzeby ratowania ludzi, którzy uratowani być mogą, mogą być pożytecznymi członkami społeczeństwa, podczas, kiedy nie mając możności leczenia się, ginąć musieliby marnie i co jeszcze gorsza, zarażać straszną chorobą innych.

Pożytki istnienia Domu aż nadto są widoczne i tak wielkie, że poparcia doznać powinien, społeczeństwo pomódz mu musi. Obecnie Towarzystwo Domu Zdrowia środki do utrzymania Domu czerpie ze wsparć wydziału krajowego, ze wsparć członków (patrz Statut), z zapisów oraz z dochodów z koncertów i zabaw, urządzanych na rzecz Domu. Towarzystwo składa się z grup je wspomagających. Przy każdej grupie jest lekarz; na podstawie świadectwa tego lekarza chory przyjmowany zostaje do sanatoryum. Opłata miesięczna wynosi 100 koron (40 rb.), resztę kosztów utrzymania (około 50 kor.) opłaca Towarzystwo. Pensyonarze niezamożni nie płacą nic, zaciągają tylko długoterminową, bezprocentową pożyczkę (takich obecnie jest kilku).

Szkoda wielka, że instytucya ta ciągle znajduje się w dotkliwych kłopotach pieniężnych i powoli chyli się do upadku. Kłopoty te, pomimo usilnych starań zarządu, są przyczyną wielu braków i wad w urządzeniu, które ujemnie wpływają na przebieg leczenia. Otóż przedewszystkiem niema własnego gmachu urządzonego odpowiednio.

Sanatoryum mieści się w 2 zwykłych (wynajętych) willach tuż przy samej ulicy. Kurz, jaki z tej ostatniej dostaje się na werandy, gdzie chorzy przebywają cały dzień prawie, przenika do płuc. Leczenie klimatyczne zaś, polega przedewszystkiem na tem, aby chorzy wciąż przebywali na powietrzu czystem zupełnie i kurzu pozbawionem. Sanatoryum zatem stać winno zdala od ulicy, od miasta wogóle, najlepiej w suchym sosnowym lesie. Obecne nieszczęśliwe położenie Domu—to zło pierwsze i największe. A przyczyna jego—brak funduszów, spowodowany nieświadomością, bo chyba nie obojętnością ogółu względem instytucyi tak potrzebnej, więcej — bo niezbędnej. Drugim skutkiem braku funduszów jest fakt, że Dom, w którym leczenie polega (oprócz czystego powietrza) na wzmożonem odżywianiu — nie posiada własnej kuchni. Prowadzi ją przedsiębiorca, któremu oczywiście chodzi przedewszystkiem o własny interes i który bogo naturalnie na żołądkach pensyonarzy. Prawda, że dozór nad kuchnią jest, ale czyż wszystkiego dopilnować można? W dodatku upominać się o polepszenie trudno, gdyż przedsiębiorca zasłania się argumentem: tak nieregularnie mi płacicie!... I znów traci na tem leczenie. Dużo możnaby wyliczyć jeszcze podobnych, zasadniczych braków, niezależnych od Zarządu, pełnego zresztą najlepszych chęci. Wszystkie braki sprowadzają się do jednego: braku pieniędzy, pustki w kasie, a nawet długów (kilkanaście tysięcy koron).

Czy jedyne w kraju naszym sanatoryum dla młodzieży nie powinno doznać większej opieki i pomocy ze strony społeczeństwa?

Miejmy nadzieję, że społeczeństwo interes swój i swoją korzyść zrozumie, i usiłowania Zarządu poprze materyalnie, aby Dom mógł rozwijać się, nie zaś wegetować tylko. Patrzmy, co pisze sprawozdanie Tow. za rok 1904/1905: „Rozwój naszej instytucyi — to wzrastająca z dniem każdym liczba potrzebujących naszej pomocy, której w żadnej mierze nie odpowiadają nasze dochody. Żyjemy wiarą w dobrą sprawę, w konieczności istnienia naszego Domu Zdrowia, wiarą w społeczeństwo, że nam upaść nie pozwoli, w młodzież, która się skupi i zjednoczy aby chorych kolegów ratować". Sprawa to dobra, bo rokrocznie wypuszczamy coraz większą liczbę uzdrowionych, instytucya nasza istnieć musi, bo liczba zgłaszających się stale wzrasta. Społeczeństwo całe, wszyscy winni poprzeć Tow., jako instytucyę bezpartyjną. „Przecież Tow. nasze nie zwalcza ani klerykalizmu, ani socyalizmu, ani nar. demokracyi, tylko jedynie gruźlicę!" — czytamy w sprawozdaniu.

Miejmy więc nadzieję, że ogół o dobrej tej instytucyi pamiętać będzie i poprze usiłowania Zarządu, zapewniając Tow. środki materyalne przedewszystkiem na budowę własnego domu. Popierać można przez zapisy i ofiary, a zwłaszcza przez zapisywanie się na członków Tow.: zwyczajnych (wpisowo 2 korony i rocznie 2 kor. = 80 kop.) członków wspierających (20 kor. = 8 rb. rocznie) i członków założycieli (jednorazowo 200 kor.). Czytamy w sprawozdaniu: „Żyjemy wiarą w społeczeństwo, że nam upaść nie pozwoli..." Czyżby nadzieje i wiara Tow. miały być płonne?

POLACY W AMERYCE.

Do «Kölnische Volkszeitung» piszą z New-Yorku pod dniem 1 sierpnia: «W tych dniach pojawiła się w prasie wiadomość, że polski wydawca gazet w Chicago, Smulski, założył tam bank polski z kapitałem zakładowym miliona marek. Wiadomość o założeniu banku jest prawdziwa, tylko kapitał zakładowy wynosi nie milion marek ale milion dolarów. Na stosunki amerykańskie nie jest to wiele; w każdym jednak razie jest to zasługujący na uwagę początek ekonomicznego znaczenia polskiego ruchu w Ameryce. Ludność polska najsilniej występuje w Chicago i w Stanach Illinois, Wisconsin i Nowy York. Ale i w Stanach Dacota i Pensylwanii mieszka znaczna liczba polaków, po większej części w zwartych osadach. Polską ludność w Ameryce obliczają obecnie na 2 i pół miliona, z których tylko 130,000 mieszka stałe w mieście Chicago. Dziewięć wielkich polskich rzymsko-katolickich parafii w mieście Chicago w przeciągu mniej więcej dwunastu lat wydało 1,520,000 dolarów na budowę kościołów i szkół polskich.

Do polskiej szkoły św. Stanisława Kostki w Chicago uczęszcza nie mniej jak 4,000 dzieci polskich. W zarządzie miasta Chicago zasiadają od wielu lat liczni i wpływowi polacy, a długoletni skarbnik miejski w Chicago F. Kiełbasa był również znanym przywódcą amerykańskich polaków. Do związku polskiego na całą Amerykę należy obecnie 6,616 stowarzyszeń lokalnych. Obok budowy polskich kościołów i szkół polacy amerykańscy zajmują się obecnie gorąco powołaniem do życia licznych polskich domów związkowych. Tak np. niedawno, bo 8-go lipca r. b., w Buffalo, w stanie nowoyorskim, otwarty został wielki polski dom związkowy. Niebawem zbudowane zostaną takież domy w Baltimore i Galwestonie. Również niezadługo zapewne wzniesiony zostanie w Chicago polski Teatr Narodowy. Obecnie polacy zadzierżawili teatr Garricka w Chicago, w którym w oznaczonych dniach odbywają się polskie przedstawienia.

Do wzmocnienia polskiego żywiołu w Ameryce znakomicie przyczyni się ta okoliczność, że polacy amerykańcy otrzymali świeżo swego arcybiskupa (?) w osobie dotychczasowego biskupa sufragana archidyecezyi lwowskiej, d-ra Józefa Webera (!?). Wychodzący w Milwaukee wielki dziennik „Kuryer Polski", na czele swego numeru z dnia 26-go czerwca podał wizerunek tego polsko-amerykańskiego arcybiskupa (?) wraz z jego życiorysem. Oprócz tego istnieje w Chicago rzymsko-katolickie seminaryum z wykładem polskim.

Polska prasa w Ameryce rozporządza 67 organami, wśród których jest przeszło pół tuzina wielkich, szeroko rozpowszechnionych dzienników. Dawniejszy redaktor naczelny katowickiego „Górnoszlązaka", Kowalczyk, znany z poznańskiego procesu akademików, od kilku tygodni jest redaktorem dziennika polskiego, wychodzącego w Detroit.

O ekonomicznym atoli wzroście żywiołu polskiego w Ameryce północnej świadczy przedewszystkiem ta okoliczność, że osiadli w Ameryce polacy hojnie wspierają ciągle swoich krewnych, pozostałych w starej ojczyźnie, w Prusach, Rosyi i Austryi. Wprawdzie zasiłki, wpływające do kieszeni tych krewnych wynoszą przeciętnie 25 — 100 dolarów, ale ponieważ przesyłki te tysiącami rocznie idą przez ocean, więc razem wzięte przedstawiają znaczne kapitały, regularnie odpływające do ojczyzny.

W końcu zaznaczyć należy, że i w Kanadzie powstała niedawno polska gazeta, i że tam istnieją również polskie związki, kościoły i szkoły. Podobnie rzecz się ma i w Brazylii, gdzie żywioł polski ma główne siedlisko w Kurytybie, w prowincyi Parana.

Z prasy rosyjskiej.

Gabinet obecny, pomimo rozbicia układów z żywiołami umiarkowanemi, pokłada całą nadzieję w nowoorganizującem się stronnictwie «odrodzenia pokojowego», które ma utworzyć w przyszłości «potężną» prawicę."

Dowodem tego jest popieranie stronnictwa przez prasę i agencye urzędowe. Z tej racyi gazeta «Dwudcatyj wiek» daje następującą charakterystykę stronnictwa:

«Odrodzenie pokojowe»—jest to drugie wydanie związku «październikowców», który zakończył kampanię zupełną przegraną. Nie robi się dziś z tego najmniejszego sekretu, że wszyscy dawni członkowie związku mają zamiar zmienić tylko tytuł i obwódkę kołnierza i wstąpić prawie hurtem do nowego «umiarkowanego jądra», sklejonego przez panów: Heydena, Lwowa i Stachowicza.

„Do jakiego stopnia nie jest to tajemnicą, niech posłuży za przykład ten fakt, że nawet urzędowa Agencya telegraficzna donosi szczegóły o możliwem zlaniu się związku i partyi. Główny komitet związku «17 października» obraduje dzisiaj nad nowym programem stronnictwa i propozycyą przyłączenia się do partyi „odrodzenia pokojowego". Mówcy wypowiadali się, naturalnie, za tem ostatniem.

Przeprowadzano przytem myśl, że każda partya, mająca zamiar przyłączyć się do nowej organizacyi, powinna zupełnie się odgrodzić od partyi wolności ludu, tolerującej tendencye rewolucyjne, które „zgubiły Dumę państwową".

Mówiono także, że trzeba podtrzymywać wszelką partyę, która dąży do rozwinięcia i wzmocnienia konstytucyi, legalności, porządku i swobód, przy pomocy środków pokojowych, z zaniechaniem wszelkiego gwałtu."

Ciągłe spory—dodaje z pewną goryczą Agencya urzędowa—nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Będzie też nowe zebranie.

„Ale można być przekonanym, że mówcy partyi «17 października» porozumieją się ze związkiem «odrodzenia pokojowego» — kruk krukowi oka nie wydziobie. Jeżeli zaś mówcy rozśrubowanego zupełnie związku nie przyjmą nowej formy odrodzenia, to zostaną poprostu wyrzuceni przez społeczeństwo za cawias. Nie sądzimy jednak, ażeby partya «odrodzenia pokojowego», przezwanego już «partyą kropli waleryanowych, miała większe powodzenie na surowym egzaminie, jakim będzie dzień wyborów do nowej Dumy, niż partya „17 października" w pierwszych wyborach. Ale przedstawia ona, bądź co bądź, choć trochę nadziei dla umiarkowanych, och, jakże teraz nielicznych! Jej program jest przynajmniej daleko więcej określony i wypuklejszy od poprzedniego programu partyi «17 października», więcej ma cech konstytucyjnych i lendarzy jego odmową wstąpienia do gabinetu p. A. Stołypina dowiedli jednak, że do trubadurów biurokracyi i urzędniczego porządku nikt nie ma prawa ich za-

liczać. Więc iść z partyą jest jeszcze jakiś cel, bo przed nią majaczy jakiś ogarek nadziei, gdy związek „17-go października" — to grób, otynkowany życiem ludu rosyjskiego i nic więcej. Związek napewno wejdzie do partyi, jak do wygodniejszego futerału. Ale jaka ztąd będzie dla niego korzyść, o tem sądzić trudno, chociaż jaki taki zysk napewno będzie.

Po trosze sama partya i związek, tworzące teraz aljans, już przesądzają swój los napadami na partyę wolności ludu, oskarżając ją, że jest ona rewolucyjną i Dumę państwową zgubiła.

Te filipiki październikowców spotykają się z oświadczeniami D. N. Szipowa i ks. G. E. Lwowa, że rozwiązanie Dumy to zasadnicza omyłka rządu.

Jeżeli jest to zasadnicza omyłka, więc kadeci nie są wcale winni, bo każdy to zrozumie, że partya za błędy rządu odpowiadać nie może. Październikowcy zupełnie niepotrzebnie wystąpili z taką ostrą krytyką polityki i taktyki kadetów, bo tem samem zupełnie jasno i popularnie dowiedli swojej własnej politycznej nieprzenikliwości. Jeżeli bowiem nie spostrzegli dotąd, że centrum opozycyi przeniosło się daleko więcej na lewo, to oskarżanie partyi wolności ludu o rewolucyjność może teraz wywoływać tylko uśmiech na twarzach; jeżeli jest im niedostępne wyczucie i pojmowanie gniewu społeczeństwa, który ma żal do kadetów nie za ich stanowczość, lecz za niestanowczość w Dumie, to znaczy, że październikowcy pozostali równie ślepymi, jak i przed wyborami do 1-ej Dumy. Nawet więcej! Oślepli daleko silniej, gdyż przeoczają fakty, rzeczy i nastroje, które biją wprost w oczy. Oni, te domowe oswojone zwierzęta, wzór posłuszeństwa, cierpliwości nieskończonej i oczekiwania, w żaden sposób nie mogą wspiąć się na palce, aby dostrzedz, do jakiego prokrustowego łoża jest przywiązany naród rosyjski i z jak potężną siłą wyciąga się na całą wysokość!

Zaiste, osądzeni są oni na wieczne zapomnienie i na pogardę. Zdaje się, że będzie im z miłą chęcią pozwolone obradować, wyjaśniać kwestye rozmaite i łączyć się w związki.

Rząd gotów jest łaskawie i zachęcająco spoglądać na te małe polityczne manifestacye i manipulacye. My także jesteśmy gotowi przyznać legalność, naturalność i konieczność tych przygotowań umiarkowanych partyi, łączących się dla nowej walki wyborczej. Skoro październikowcy występują z tak ostremi zarzutami przeciw partyi wolności ludu, należy dać jej możność wystąpienia z odpowiedniem wyjaśnieniem. Rzucone zostało jej nie byle jakie oskarżenie. Dla nas, np. mówienie o rewolucyjności ideologów kadetów — jest śmieszne, ale oni sami mają zupełne prawo objaśniać swój program i taktykę, a zarazem odsłonić rzeczywisty sens swojego protestu z powodu rozwiązania Dumy.»

KORESPONDENCYA.

Ciechocinek 16-go sierpnia.

Pomimo, iż drugi sezon skończył się już na dobre, kuracyuszów w Ciechocinku nie ubywa. W ostatnich paru dniach wyjeżdżano masami ale też i przybywa sporo osób; wiele też przedłużyło pobyt swój na trzeci sezon; tak że różnica prawie wyrównana. W kąpielach niepodobna sobie wybrać godziny podług woli, lecz trzeba poprzestać na wskazanej przez kontrolera, w parku w godzinach rannych i po południowych pełno, hotele przepełnione, słowem, gdzie się ruszysz ożywienie, jakby to był dopiero kulminacyjny punkt sezonu drugiego. Przeważa naturalnie płeć nadobna, ale i mężczyzn nie brak, czerstwym wyglądem nie zdradzających bynajmniej, by potrzebowali kuracyi. Łódź silnie reprezentowana, prawie co krok spotykam znajomego. Jak już wspomniałem wiele osób przebywa w Ciechocinku, dla podreperowania skołatanych nerwów, wydobycia się bodaj na chwilę z przesyconej burzą i gromami atmosfery polityczno-społecznej chwili bieżącej, którą tu w słabych jeno echach odczuwamy z łamów dzienników i wieści, przywiezionych przez przybyłych.

Ale bo też spokój w Ciechocinku idealny. Na ulicach nie widać bagnetów i wartowników, ani śladu patroli konnych i konnych podjazdów; policya w bardzo umiarkowanej liczbie i bez straży wojskowej strzeże porządku, którego zresztą nikt, ale to nikt w dosłownem znaczeniu tego słowa, nie zakłóca. Nawet o drobnych zajściach i kradzieżach nie słychać. Zasługa to dyrektora zakładu leczniczego p. Raczyńskiego, który przyjął na siebie obowiązek utrzymania spokoju i porządku i usilnie się starał, by Ciechocinek zwolniono od wszelkich opiek wojskowych i ohron stanu wyjątkowego. Wywiązał się z zadania idealnie ku wielkiej wdzięczności kuracyuszów i tych wszystkich, co zawitali do Ciechocinka, w celu ukojenia wypadkami politycznemi starganych nerwów. Są przecież i tacy, co twierdzą, że partye skrajne, aby dać dowód władzom, jak dalece stany wyjątkowe nie odpowiadają celowi, pozostawiły Ciechocinek w spokoju, dla tego właśnie, że niezastosowano do tej miejscowości kuracyjnej represyi stanu wojennego. Mnie się jednak zdaje, iż miejsca kuracyjne powinny być terenem neutralnym, na którym niema pola do starć politycznych, bo chory, kim by on nie był to osobistość nietykalna a zakłócenie mu spokoju, jest zbrodnią niczem nieusprawiedliwioną.

Dawno nie byłem w Ciechocinku i doprawdy nie poznałem go, tak dalece zmienił swój wygląd. Dzięki zabiegom p. Raczyńskiego, który nie szczędzi kosztów i nakładów, Ciechocinek stał się obecnie miejscem kuracyjnem walczącem o lepsze z „badami" zagranicznemi. Piękny park, rozległy starannie utrzymany, wspaniałe i z wszelkiemi wygodami urządzone łazienki; oprócz sołankowych i błotnych, specyalnie ciechocińskich, kąpiele gazowe, elektryczne, hydropatya i t. p. urządzenia zadość czynią wymaganiom kuracyuszów. Rozrywek dostarcza mi czytelnia dość zasobna, niezła wcale orkiestra, grywająca w parku rano i po południu, liczne rauty taneczne, odczyty, koncerty, wreszcie teatr. Z wybitniejszych rozrywek mieliśmy wczoraj w salonach łazienki nr. 4 wieczór literacki Hajoty Jankowskiego, Przybylskiego, na który zgromadziło się sporo doborowej publiczności; onegdaj zaś goszcząca tu trupa p. Felińskiego, odegrała „Aktorów Dworu" Karola Wartenburga na benefis reżysera swego, p. Henryka Halickiego, przy przepełnionej widowni.

Widowisko szło bardzo składnie, ale ponad wszystkimi górował p. Halicki, który w roli Urbana Sausnom dowiódł, że może być ozdobą każdej sceny.

Wczoraj zaniepokoiła Ciechocinek wieść o zabójstwie we Włocławku dokonanem na osobach naczelnika straży ziemskiej pow. włocławskiego i policmajstra m. Włocławka. Naczelnik straży poprzedniego dnia bawił w Ciechocinku, a nazajutrz rano zabito go w mieszkaniu własnem; wieczorem zaś znów zaniepokoiła kuracyuszów krwawa łuna, która zajaśniała w południowo-zachodniej stronie Ciechocinka. Pożar trwał do północy i strawił na Starym Ciechocinku trzy gospodarstwa z domami mieszkalnemi i zabudowaniami gospodarczemi stanowiącemi własność pp. Burofa, Peplocho i Heizego. Straty wynoszą około 12,000. Brak dobrze zorganizowanej staży ogniowej i wody były przyczyną, że klęska przyjęła takie poważniejsze rozmiary.

Do dnia dzisiejszego mieliśmy pogodę jasną, słoneczną, nawet upały w porze południowej. Dziś od rana pochmurno, chwilami pada ciepły deszczyk.

S. Ł.

Petersburski korespondent „Gaz. Pol." donosi:

„Z wiarogodnego źródła dowiaduję się, że krążące tu pogłoski o rzekomo projektowanem wprowadzeniu w Królestwie Polskiem dyktatury wojennej nie są oparte na żadnych podstawach. Natomiast w wyższych sferach rządowych poruszono projekt zaprowadzenia w Królestwie stanu oblężenia. Przewidywane są także zmiany osobiste w wyższym zarządzie Królestwa. O ostatnich wypadkach w Warszawie i na prowincyi prezes ministrów, Stołypin, składał osobiście sprawozdanie w Peterhofie."

Kalendarzyk terminowy.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Dziś Sobiesława. Jutro Kazimiery.

ZACIĄGAJCIE SIEBIE I INNYCH W SZEREGI MACIERZY SZKOLNEJ!

Z dymów i mętów.

PAPA FLORYAN.

(Dalszy ciąg).

Mijały dnie i miesiące... kupców na dom nie było... papa Floryan literalnie wściekał się... pani Floryanowa łzy rzewne przelewała i jedyną pociechą ciernistego jej żywota—były listy Józefa i myśl, że już jest w drodze, że lada dzień przyjedzie.

Nareszcie w pierwszych dniach stycznia przyjechał. Pani Floryanowa aż odmłodniała i wyładniała. Nie spuszczała z syna oczów, a zarzucając go pytaniami, chciała powetować w ten sposób długie lata rozłąki. Godziny, dnie całe przepędzali razem, snując na przyszłość sny złote.

Papa Floryan przyjął syna drwinkami. Dziwił się, że tęsknił do kraju, że nie zapomniał po polsku mówić, że zlikwidował interesa, że mało przywiózł gotówki... lecz politykował z nim.

Nadeszły święta Wielkiejnocy. Stoły uginały się pod babami, plackami, mięsiwem i kwiatami.

— Muszą być te święta sute—mówiła pani Floryanowa—dla mego Józia, to pierwsze po jego powrocie święcone...

A papa Floryan aż sapał ze złości, obliczając, ile w tem święconem utopiono pieniędzy, pomimo, że nie dał na nic ani grosza. Zastąpili go Józef i Georg. Nareszcie wypiwszy kilka szklanek swej uprzywiliowanej mikstury—nagle zawołał: „Żarcia na pułk cały, a jaja śmierdzące, masz powąchaj" i rzucił talerzem ku żonie z taką siłą, że rozbił się, a ćwiartki jajek święconych, któremi się dzielono przed chwilą, rozleciały się po podłodze.

Nastąpiła chwila grobowego milczenia, a po twarzy pani Floryanowej stoczyły się dwie cienkie łzy. Józef z twarzą jak pargamin, od wzruszenia, bladą, zerwał się z miejsca i drżącym z gniewu, lecz twardym głosem odezwał się:

— Jesteśmy sami, obcych między nami niema. Pomówić możemy i musimy otwarcie. Emigrowałem aż do Ameryki, lat temu piętnaście, jako młody kilkunastoletni chłopiec, bo patrzyć nie mogłem na tyranizowanie mej matki, przez ciebie, ojcze. Ty byłeś mocny—ja zbyt słaby, by ją, tę świętą kobietę bronić. Jesteś bogaty ojcze, a skąpisz matce i córkom na najniezbędniejsze potrzeby, skąpisz nawet na lekarza i aptekę, gdy zachorują, jedna z sióstr, wskutek spóźnionej pomocy, umarła! trwonisz jednak pieniądze w brudnych knajpach, gdzie cię w najbrutalniejszy sposób okradają! Wszak stosunek twój do Weckerowej jest przedmiotem pośmiewiska całego domu. Ubliża on matce, jest sromem dla twych siwych włosów. Czy wiesz ojcze, że w kraju wolnym, w kraju, z którego powróciłem, gdzie istnieje opinia prawdziwa—tobie żaden szanujący się obywatel ręki by nie podał, uznano by cię tam za wyrzutka, za łotra...

— Milcz! ty... wykrztusił Floryan, siny od trunku i złości.

— Nieprzerywaj mi teraz ojcze, gdy skończę —odpowiesz. Szaleństw, popełnianych przez ciebie, wyliczać nie będę, lecz nawet daleko rozsądniejsi od ciebie, są zamykani w domach zdrowia—w Ameryce. Ty jesteś ojcze zdenerwowanym psychopatą i powinieneś dla dobra rodziny, którą torturujesz oddawna, dla dobra własnego, udać się do którego z domów zdrowia i tam odbyć systematyczną, staranną kuracyę. Mimo, że masz kilkadziesiąt tysięcy rubli w bankach, które są rezultatem, wspólnej z naszą matką twej pracy, przyjścia ci szalona myśl sprzedania domu. Po cóż masz zamiar uciekać ztąd—dokąd i zkąd nie wiemy, lecz sama myśl o tem jest wstrętną. Ani ja, ani Georg, pomocy twej nie potrzebujemy, na schedy się nie oglądamy — ale masz święte obowiązki, jako mąż względem naszej matki, jako ojciec względem twych córek. Chcesz dom sprzedać—on twój według prawa — lecz nie zapominaj o tem, że drogą wybiegów prawnych wyzułeś matkę z placu, na którym dom zbudowałeś, nie zapominaj także, że w każdej cegle tego domu są łzy i krwawy pot pracy matki. Ja tego domu sprzedać ci ojcze nie pozwolę... ja matki krzywdzić i brutalnie, w mej obecności obrażać nie dam. Zapamiętaj to sobie ojcze!

KRONIKA.

Ze szkoły handlowej. Według zaciągniętych informacyj w dyrekcyi 7-io klasowej szkoły handlowej, w czerwcu r. b. do egzaminów przystąpiło 129 kandydatów; w miesiącu bieżącym zgłosiło się 115 kandydatów. W dniu 21-ym b. m., t. j. w nadchodzący wtorek, rozpoczną się egzaminy wstępne. Rozpoczęcie lekcyj nastąpi między 1-ym a 3-im września r. b.

Wogóle w roku bieżącym miejsc wolnych w szkole jest mało. Gdy w roku ubiegłym liczba uczniów przyjętych dosięgła 730, wszystkie klasy szkoły były przepełnione.

Co się tyczy projektowanej budowy gmachu własnego szkoły, to zamierzone prace ograniczyły się na wykończeniu planów, niwelacyi placu, oddanego pod budowę i budowie studni artezyjskiej. Jak widać z tego w roku bieżącym zrobiono bardzo mało, a powodem tego były częste strejki robotników oraz czasy niespokojne.

Dalszych robót władze szkolne w roku bieżącym nie przedsięwezmą.

Nowa szosa. Droga gruntowa, prowadząca ze Zgierza do Lutomierska, przekształcona zostanie na szosę pierwszego rzędu. W tym celu opracowany został przez inżyniera powiatowego, p. St. Lemenego, plan nowej szosy, na przestrzeni 2-ch wiorst, której kosztorys robót obliczono przeszło na 10,000 rubli. Plany nowej szosy przesłane zostały do zatwierdzenia rządu gubernialnego piotrkowskiego.

Łódzka kasa pogrzebowa. Ogólne zebranie odbędzie się d. 26 b. m., pomiędzy godz. 3 i 5 po poł., w domu łódzkiej straży ogniowej ochotniczej, przy ul. Mikołajewskiej № 54. Na porządku dziennym będą sprawy następujące: Sprawozdanie z roku 1905/6; wybór 4-ch członków do zarządu; wybór komisyi rewizyjnej.

W razie udziału mniej niż 200 pełnomocników, drugie prawomocne zebranie odbędzie się d. 3-go września r. b. w tym samym lokalu.

Z kolei. Dyrektor kolei Fabryczno-łódzkiej, inżynier Knapski, wyjechał na parotygodniowy urlop; zastępuje go naczelnik służby drogowej, inżynier Czapski.

Zabawa rzeźników. Z powodu porozumienia się majstrów rzeźniczych z czeladnikami i sklepowymi w sprawie strejku, wczoraj odbyła się zabawa w miejscowości zwanej „Langnerówka" pod Zgierzem.

Bawiono się ochoczo do godziny 10-ej wieczorem.

Ze Związku przemysłowców. Zarząd Związku przemysłowców i fabrykantów m. Łodzi komunikuje nam, że na odbytem w tych dniach zebraniu ogólnem członków Związku sekcyi trzeciej (przędzalnie zarobkowe), między innemi, postanowiono wykreślić z liczby członków 4 firmy, które wyłamały się z pod obowiązujących przepisów Związku.

Zniszczenie bomb. Wczoraj, o godz. 4 i pół po południu, na polu około lasu konstantynowskiego, władze wojskowe dokonały zniszczenia dwóch bomb, znalezionych już po katastrofie w gmachu 3-go cyrkułu policyjnego. Echo eksplodujących bomb, rozlegające się w dzielnicach miasta, wywołało wśród mieszkańców popłoch. Początkowo sądzono, iż znów ktoś podrzucił bomby, lecz nie wiedziano dokładnie zkąd ów huk pochodzi. Później dopiero dowiedziano się o przyczynie głośnego huku.

Szantaż. Czasy obecne nadają się bardzo do popełniania wszelkiego rodzaju szantaży i bandytyzmów. Jedni podszywają się pod partye i brauningami wymuszają „datki", inni bawią się w „wysoką politykę". Utworzyła się tu spółka, w skład której wchodzą jednostki, znane na polu działalności.. kryminalnej. Owi panowie zgłaszają się do fabrykantów, jako przedstawiciele partyi „żółtego socyalizmu", oświadczając, iż mają stosunki we wszystkich partyach robotniczych i proponują załagodzenie nieporozumień za paręset rubli (setki... w miarę zamożności firmy), biorą pieniądze do kieszeni i... rozbijają się po lupanarach, knajpach etc. Zgłosili się do nas przedstawiciele delegacyi związków robotniczych różnych odcieni, zapewniając, że pośrednictwa nieistniejącej zresztą partyi „żółtego socyalizmu" nigdy nie używali, że jest to zwykły szantaż.

Dziwimy się niezmiernie, że znaleźli się przedstawiciele nawet poważnych firm, którzy uwierzyli i dali się nabrać zwykłym oszustom, działalność których zresztą będzie ukrócona.

Kara administracyjna. Czasowy generał-gubernator piotrkowski, generał-major Radkiewicz, skazał mieszkańca wsi Dąbrówka, gm. Dzierżązna, pow. łódzkiego, Onufrego Chukowskiego, z mocy punktu 6 obowiązujących przepisów z dnia 24-go grudnia 1905 r.—na 2 tygodnie aresztu za zadanie ran nożem Edwardowi Balczewskiemu.

Niezależnie od kary administracyjnej, Chukowski pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej.

Osobiste. Nauczyciel matematyki w 7-klasowej łódzkiej szkole handlowej, p. Goldman, opuścić dziś nasze miasto, przenosząc się na stanowisko nauczyciela matematyki w 7-klasowej szkole handlowej w Lublinie, założonej przez p. Ksawerego Służewskiego z Warszawy.

— Inżynier powiatu łódzkiego p. Stefan Lemené, powrócił wczoraj z urlopu i objął na nowo swoje czynności, przyjmując interesantów w biurze przy ul. Piotrkowskiej nr. 107.

Benefis. W dniu 30-ym b. m, w ogrodzie Grand-Hotelu odbędzie się drugi benefis dyrektora orkiestry Adolfa Sonenfelda.

Orkiestra włościańska. Koncerty orkiestry włościańskiej pod dyrekcyą Karola Namysłowskiego, w ogrodzie hotelu Manteufla, cieszą się powodzeniem. Na każdy koncert gromadzi się spory zastęp słuchaczów, którzy gorąco oklaskują każdy utwór sympatycznej drużyny.

O zabójstwo rewirowego. Rewirowy II-go cyrkułu, Konstanty Anisimow, miał polecenie odszukania i aresztowania dwóch złodziejów Kaźmierza Chowańskiego i Józefa Nowaka, którzy zbiegli z Syberyi. Pomimo najusilniejszych zabiegów, w ciągu paru tygodni, Anisimow nie mógł spełnić polecenia. Dnia 25-go listopada r. z. Anisimow, dowiedziawszy się, że na pustym placu przy ulicy Wierzbowej obaj złodzieje ukrywają się zabrał z sobą stróża domu nr. 24, któremu oddał szynel i czapkę, a włożył na siebie kożuch stróża i czapkę i udał się na ów plac.

Stróż zaś za przebranym rewirowym postępował w odległości 300—400 kroków. W chwili gdy Anisimow zbliżył się do obu rzezimieszków, ci dali do niego dwa strzały, obie kule trafiły Anisimowa w głowę, który wkrótce zmarł.

Dnia 16-go b. m. sprawa powyższa była rozpatrywana przez III wydział sądu okręgowego piotrkowskiego w składzie: przewodniczący Lwowicz, członkowie Sinkiewicz, Tyska, oskarżał podprokurator Juchnowicz.

Konstanty Chowański przyznał się do zabójstwa jakiegoś człowieka, który przeszkodził mu w ograbieniu kasyera fabryki Landau i S-ka Szlamy Szynklera. Szynkler miał przy sobie pareset rubli, przeznaczone na wypłatę dla robotników, a pieniądze te odebrał z Banku handlowego. Józef Nowak do zabójstwa nie przyznał się, oświadczył tylko, że wraz z Chowańskiem czekał na Szynklera, a gdy został spłoszony przez jakiegoś człowieka, uciekł.

Po przesłuchaniu świadków, sąd ogłosił wyrok, skazujący Kazimierza Chowańskiego na 10 lat ciężkich robót, a Józefa Nowaka, za usiłowanie ograbienia Szynklera na 3 i pół roku rot aresztanckich.

Postrzały. W sobotę o godz. 7 wieczorem na ul. Drewnowskiej № 10, Icek Wejss, stolarz, lat 19, został postrzelony z karabinu. Kula przeszyła na wylot lewy obojczyk, w ciężkim stanie odwieziony został do szpitala Poznańskich.

O godz. 7 i pół wieczorem w sobotę, Wacław Sztechel, robotnik lat 22, był ścigany ze Starego Miasta przez paru ludzi, którzy dopędzili go na ulicy Fabrycznej róg Targowej i strzałami z rewolweru przeszyli mu twarz i prawą rękę. W stanie beznadziejnym, po udzieleniu mu doraźnej pomocy na miejscu wypadku, odwieziony został przez Pogotowie do szpitala Aleksandra.

Wczoraj około godz. 6 po południu na ulicy Drewnowskiej róg Stodolnianej został postrzelony z karabinu Majer Kaplan, szewc, lat 27. Kula przeszyła lewy obojczyk, po opatrunku na miejscu wypadku przez lekarza Pogotowia, odwieziony został w stanie groźnym do szpitala Poznańskich.

W III cyrkule żona stójkowego, Paulina Nakonieczna, w sprzeczce została postrzelona w prawą rękę, ranę opatrzył lekarz Pogotowia.

Kolbami. Wczoraj wieczorem na ulicy Rozwadowskiej № 4, Ludwik Grosendorf, robotnik fabryczny, lat 36, został pobity kolbami przez żoł-

---

Porwał się, jak szalony, papa Floryan i syknąwszy:

— „Ja was nauczę! Popamiętacie mnie! Z torbami was puszczę!" wybiegł jak bomba z mieszkania.

I przepadł papa Floryan, znikł jak kamfora, zostawiając, na pamiątkę rodzinie, plenipotenta i rządcę domu, w osobie Weckera—z pominięciem żony i najbliższych członków rodziny... i dwóch innych administratorów, w osobach dwóch swych krewniaków. Tych ostatnich upoważnił nawet do sprzedaży domu.

Szynkownię Weckera, prócz takich, jak papa Floryan, okazów—cichaczem ją nawiedzających, specyalnie dla Weckerowej, pod nieobecność męża i... gorsetu — zalegały normalnie szumowiny miejskie. Pijatyka, kłótnie, swary, wrzask, bijatyka, a nawet noże puszczane w ruch, były tu zjawiskiem normalnem. Weckerowa, prócz podobnych Floryanowi typów i wśród szumowin umiała znaleźć zagorzałych wielbicieli. Małżonek na tych i na tamtych patrzał przez szparę—bo interes na tem nie cierpiał. Tylko w wyjątkowych razach Wecker rozszalałą, wyjącą tłuszczę własnoręcznie wyrzucał na ulicę. Chłop, jak lew silny—Wecker, nie bał się tej czynności i ledwo kilka razy do roku, z takich zapasów wynosił sobie pod okiem, lub szramę na twarzy, co nazywał «zwyczajną obieraczką».

W kilka tygodni po zniknięciu papy Floryana, po objęciu urzędu jego plenipotenta przez Weckera i już po ogłoszeniu w gazetach przez panią Floryanową prośby, zwróconej do szerszej publiczności o wskazanie miejsca pobytu jej małżonka, a nawet po pierwszych już krokach zrobionych przez nią gwoli okiełznania, przez właściwy sąd, czynów waryackich jej męża, wynikła późnym wieczorem w szynkowni Weckerów niebywała bójka, ba cała batalia. Latały w powietrzu stołki, fruwały kufle i butelki, sklębione cielska spotniałe i ryczące tarzały się po zalanej piwskiem szynkowni wśród krwi, potłuczonego szkła, wyrwanych ze stołów i krzeseł nóg, czapek, kapeluszów, jaskrawych krawatów, papierowych mankietów i kołnierzyków.

Wecker wyczekiwał odpowiedniej chwili, naraz jak zwierz dziki skoczył z za bufetu w gromadę wyjącą i skłębioną na podłodze; zaczęła się zwykła scena wyrzucania klijenteli jak mawiał «na łeb—na szyję», wprost do rynsztoka ulicznego. Tłuszcza darła się napowrót do szynkowni, lecz we drzwiach jej stanął Wecker z grubym drągiem i w mgnieniu oka, tylko kilka brukowców wpadło do wnętrza z brzękiem tłuczonych szyb i groźbami wypuszczenia z Weckera flaków. Gdy drzwi zaryglowano i zatarasowano z wewnątrz, sąsiedzi słyszeli do późnej nocy zażartą kłótnię i bijatykę Weckerów, zakończoną rozpaczliwym krzykiem Weckerowej «Czekaj psiakrew! Każę ja z ciebie bebechy wypuścić! Zbójco jeden!»

W pół godziny po tej batalii pojawił się patrol pieszy, a w kilka minut później nawet konny, rozpytując stróża o szczegóły, lecz wobec ciszy i ciemności, w jakich pogrążona była szynkownia, oraz niezbyt wielkich kałuż krwi na chodniku i w rynsztoku przed szynkownią, każdy z nich ruszył w swoją stronę.

Według wyznaczonej marszruty, spóźnili się. I Bogu chwała, mówili odchodząc, o jeden protokół, z powodu zakłócenia spokoju, będzie mniej. I poszli...

Otwarcie szynkowni nazajutrz nastąpiło ze znacznem opóźnieniem. Dziewucha obsługiwała ją, pani leżała w łóżku z obwiązaną głową postękując, pan miał w kilku kierunkach przewiązaną chustkami twarz i głowę i pokazał się w szynkowni dopiero koło południa, gdy płacił szklarskiemu za wprawienie pięciu szyb przez jakichś „andrusów", jak się wyraził, porozbijanych i stolarzowi za powstawianie na dawne miejsca nóg w stoły i krzesła.

W dwa dni niespełna wieczorem, weszło do szynkowni kilku ludzi, a w kilka chwil później rozległy się strzały i Wecker padł trupem, nie zipnąwszy nawet.

(D. n.)

nierzy, odniósł rany tłuczone głowy, czoła i pleców. Opatrzył go lekarz Pogotowia.

Stratowany. Dziś rano przed godz. 8-mą na ulicy Przejazd około domu № 13 został stratowany przez konia kozackiego Karol Śmiech, portyer od Gehliga, lat 56, odniósł okaleczenie nóg i twarzy; w ciężkim stanie odwieziony został przez lekarza Pogotowia do szpitala Aleksandra. Kilka osób, idących o tej porze do biur, omało nie zostało stratowanych, w porę jednak umknęli.

Ogólne osłabienia. W ciągu ubiegłych dwóch dni następujące osoby uległy ogólnemu osłabieniu: na ul. Widzewskiej nr. 61 Karol Ajfild, lat 22; na ul. Długiej nr. 148 Jan Borkowski, lat 59, bez zajęcia, odwieziony został do szpitala św. Aleksandra; na ul. Głównej róg Widzewskiej Gustaw Klemens, lat 21; na ul. Wschodniej nr. 66, człowiek lat około 45, od którego nie dowiedziano się ani nazwiska ani adresu; na ul. Południowej nr. 6 Wojciech Barański, lat 60, pozostający bez zajęcia i mieszkania i na Nowym Rynku róg ul. Konstantynowskiej Juma Bliskow, lat 16, pozostająca bez zajęcia i mieszkania. We wszystkich tych wypadkach lekarze Pogotowia udzielili doraźnej pomocy.

Wypadek. Dziś, około godz. 11 rano, zajęty malowaniem dachu na budynku stacyjnym Warszawa—Kalisz, robotnik malarski, 23-letni Wacław Kawecki, straciwszy równowagę, spadł na szyby i uległ ciężkiemu uszkodzeniu ciała. Z potłuczonym bokiem, twarzą i skaleczonemi nogami Kaweckiego przewieziono natychmiast do ambulatoryum kolejowego w celu udzielenia pomocy lekarskiej. Stan zdrowia Kaweckiego nie jest groźny.

Zatrucie. W sobotę wieczorem na ul. Zakątnej nr. 72 Feliks Żórawski, robotnik fabryczny, lat 36, napił się esencyi octowej. Lekarz Pogotowia energicznie zajął się ratunkiem nieszczęśliwego, mimo to w stanie prawie beznadziejnym odwiózł go do szpitala Czerwonego Krzyża.

Skutkiem poparzenia. We wsi Gemzówek, gm. Wiskitno, pow. łódzkiego, 3-letnia Melida Kumand, znalazłszy w polu w nawozie tlejące węgle, zabrała je w fartuszek, który zapalił się. Płomienie objęły całe ubranie i przedostały się do ciała. Skutkiem poparzenia dziewczynka zmarła w ciągu dwóch godzin.

Pożar w okolicy. We wsi Feliksin, gm. Wiskitno, pow. łódzkiego, wynikł pożar w mieszkaniu Feliksa Wojciechowskiego. Ogień zniszczył doszczętnie dom drewniany oraz zabudowania gospodarcze, ubezpieczone na 600 rb. W ogniu śmierć znalazło kilkanaście sztuk inwentarza żywego. Ogółem straty właściciel oblicza na 1500 rb. Przyczyna pożaru niewyjaśniona.

SZALONY SKOK.

Jeden z naocznych świadków zdumiewającej ucieczki Bielencowa, podobno kierownika rabunku w moskiewskiem Tow. wzajemnego kredytu, wiezionego pod czujną strażą ze Szwajcaryi do Petersburga, tak opisuje epizod ten w «Birżewych Wiedomostiach»:

„W dniu 15 b. m., o godzinie 10-ej rano, Bielencowa wsadzono do pociągu № 4 w Warszawie i umieszczono w wagonie 2-ej klasy. Przy nim znajdowało się 6-iu uzbrojonych żołnierzy, czterech żandarmów i oficer. Na stacyach wagon otaczano żołnierzami. W Wilnie, gdzie doszła wiadomość o eskortowaniu B., zgromadziło się sporo osób, lecz nikogo nie wpuszczano na peron, nawet pasażerów. Mimo to—pisze korespondent—udało mi się zobaczyć więźnia. Jest to młodzieniec 20-letni, z wyglądu niemal dziecko, z bladą, zmęczoną twarzą. Ubrany był po cywilnemu, w małej czapce angielskiej.

Było to o godzinie 11½ przed południem, dnia 16 b. m. Pociąg zbliżał się do 18-ej budki pomiędzy stacyami Toroszino a Nowosielje pod Pskowem. Stałem wtedy przed oknem, a wagon Bielencowa znajdował się przede mną. Pod górę pociąg w sposób widoczny zmniejszył szybkość. Na boku nasypu zobaczyłem drobną postać ludzką, zupełnie zakrwawioną; leżała rozpłaszczona na ziemi. Nagle postać zerwała się i zaczęła szybko uciekać do lasu. To był Bielencow.

Rozległ się przeraźliwy sygnał na trwogę i pociąg począł się zatrzymywać. Trwało to ledwie minutę.

Wszyscy wyskoczyli na plant. Z wagonu wyszli rotmistrz, żandarm i żołnierze:

— Dalej, prędko, w pogoń za nim!

Żołnierze rzucili się w pogoń za bladym człowiekiem. Zdaleka widać, jak robi on wysilki. Oto pada, oto znów się podnosi i biegnie. Za nim ślad krwawy... Jeszcze chwila i blady człowiek ginie w cieniach lasu.

Po upływie pół godziny żołnierze powrócili z pustemi rękami.

W jaki jednak sposób B. zbiegł? W wagonie, jak powiedziano wyżej, znajdowało się 6-iu żołnierzy, 4-ch żandarmów i oficer. Przy więźniu na ławce siedziało 2-ch żandarmów.

W drodze B. zachowywał się dziwnie, zdradzając jakieś zdenerwowanie i stan prawie nienormalny. Kiedy pociąg zbliżał się do wzgórza, B. zerwał się nagle, wskoczył na stolik przed oknem i zanim się kto spostrzegł, rzucił się z szaloną siłą w okno, głową na dół. Szyba pękła w szczątki, a B. spadł na nasyp. Dalszy ciąg wiadomy.

Widziałem potem dziurę w oknie. Potrzeba istotnie zdumiewającej odwagi, aby rzucić się tak, jak pływak w wodę, głową naprzód.

Pociąg stał na stacyi ze 20 minut. Było mi przykro patrzeć na rotmistrza. Stał on blady jak płótno i niezdolny do wydawania rozkazów. Pociąg ruszył, a żandarmi i żołnierze pozostali na stacyi dla dalszych poszukiwań".

—:—:—

Telegramy
Petersburskiej Agencyi Telegraficznej.

Petersburg, 18 sierpnia. Prostując podane za „Praw. Wiestn." dane o zmniejszeniu kredytów tegorocznych, zaznaczyć należy, że suma 600,000 rubli na roboty budowlane i suma 4 milj. wyznaczona na pożyczki dla obywateli ziemskich, którzy zostali poszkodowani podczas rozruchów w r. 1904 i 1905, nie będą zmniejszone. Natomiast kredyt na nowe uzbrojenie artyleryi i uzbrojenie fortec postanowiono zmniejszyć o 500 tysięcy rubli. Prócz tego uznano za możliwe zmniejszyć kredyty w rubrykach wydatków nadzwyczajnych ministeryum komunikacyi o 11 milj. rubli; z sumy tej 7 milj. rubli przeznaczono na roboty publiczne w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem.

Petersburg, 18 sierpnia. Zaliczenie do rezerwy szeregowców w r. b. będzie się odbywało na następujących zasadach: W piechocie będą uwolnieni wszyscy szeregowcy, powołani do służby wojskowej w r. 1903, jakoteż ⅓ szeregowców, powołanych w 1904; w kawaleryi, artyleryi konnej, w saperach i batalionach kolejowych, w odeskim batalionie marynarki, we flotyli na Amu-Daryi, w kadrach administracyjnych, w zakładach naukowych wojskowych, oraz zarządach wojskowych gospodarczych i technicznych—będą zaliczeni do rezerwy szeregowcy powołani do służby wojskowej w r. 1902 oraz ¼ szeregowców powołanych w r. 1903.

Petersburg, 18 sierpnia. Ministeryum oświaty odwołało rozporządzenie, na którego mocy osoby prywatne mogły zdawać w gimnazyach egzaminy ze wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem starożytnych. Natomiast ministeryum oświaty upoważniło kuratorów okręgów naukowych do pozwalania osobom prywatnym zdawania egzaminów ostatecznych jednocześnie z uczniami szkół realnych.

Petersburg, 18 sierpnia. Bilans banku państwa z dnia 14 sierpnia wykazuje, że banknotów jest w obiegu na sumę 1 miliard 190 milionów rubli. Suma ta zabezpieczona jest zapasem złota na sumę 1 miliard 29 milionów rubli.

58)

A. K. Green.

TAJEMNICZA OBERŻA.

POWIEŚĆ

(Dalszy ciąg—patrz № 185).

Dopiero, gdy przedstawiłam mu swój dziennik, gdy opowiedziałam dokładnie, co właśnie zaszło w alkowie, poznał całą okropność swego położenia. Głębokie brózdy przecięły jego czoło, w boleśnie wykrzywionej twarzy malowała się walka wewnętrzna. Zaledwie można było poznać dumnego, pełnego życia i wesela młodzieńca.

Pogrążył się w bolesnej zadumie, a ja go z niej nie wyrywałam. Musiał objąć całą wielkość swego nieszczęścia, aby odnaleźć drogę, jaką mu wskazywał obowiązek. Czekałam na jego decyzyę, pełna wiary w jego nieomylne poczucie honoru i sprawiedliwości.

Nakoniec odezwał się.

— Pochodzę z bardzo dumnego rodu — rzekł. — Od czasów niepamiętnych honor nasz i szlachetne nazwisko ceniliśmy nadewszystko. Nie mogę przez chwały tradycyi rodu Roche-Guyonów plamić okropną hańbą tych wszystkich występków. Jakkolwiek pragnąłem gorąco dać małżonce swojej nazwisko i stanowisko, z którego mogłaby być dumna, niemniej muszę się zadowolnić w ciężkiem położeniu, jakiem niewolę swego serca i utrzymania, jakie zdobyć może moja ręka, chętna, ale niewprawna.

— Margrabio... — zaczęłam.

Przerwał mi żywo:

— Nazywam się Ludwik de la Fontaine; margrabią będzie odtąd mój młodszy kuzyn. To przynajmniej winien jestem staremu honorowi francuskiemu.

Mówił tak stanowczo i dopełnił tej ofiary, podwójnie wielkiej dla mężczyzny jego stanu i wychowania, z taką godnością i prostotą, że bardziej jeszcze podziwiałam jego spokój, niż sam czyn.

— A więc pan nie odstępuje od zamiaru poślubienia panny Urquhart? — spytałam zdumiona. — Pomimo, że rodzice jej zginą może haniebną śmiercią zbrodniarzy na rusztowaniu, a z jej nazwiskiem łączyć się będzie hańba niezmazana?

Odpowiedział urywanemi słowami, ale bez wahania:

— Czyż pani nie mówiła, że ona jest niewinna? Czyż ma zginąć pod ciężarem hańby, jaka spada na jej rodziców? Czy mogę pozbawiać jej jeszcze ostatniej podpory, gdy wydarte jej zostanie wszystko, co od dzieciństwa było jej świętem i drogiem? Jeśli pozostanę jej wierny, może przeżyje swoją zgryzotę i niedolę; jeśli ją opuszczę... wielki Boże; jakże straszną byłaby moja odpowiedzialność! Ale — dodał z prostotą, cechującą całe jego obejście — nie mógłbym wcale postąpić inaczej, choćbym chciał nawet, bo... kocham ją.

Na to już nic odpowiedzieć nie mogłam. Przejęta głębokim szacunkiem dla szlachetnego młodzieńca, opuściłam go i udałam się do biednej Honory, pewna będąc, że tęskni w swej samotności za przyjaźnem słowem.

Zcicha otworzyłam drzwi do swego pokoju.

ROZDZIAŁ XXIV.

Spała. Dobrodziejstwem prawdziwem był dla mnie widok jej spokojnego oblicza, po tych wszystkich strasznych przejściach ostatnich kilku godzin. Dokoła jej ust igrał błogi uśmiech, a pomimo okropnych odkryć, jakie ją czekały, los jej jednak uważałam za szczęśliwy; wszak miała się połączyć z człowiekiem takim szlachetnym, jak dawny... margrabia.

Późno było, czułam się bardzo wyczerpaną i pragnęłam spokoju; nie byłabym wszakże mogła usnąć, nie zajrzawszy raz jeszcze do madame. Pozostawiłam tedy młodą dziewczynę pogrążoną w słodkim śnie i zeszłam znów do pokoju parterowego. Przechodząc mimo wielkiego zegara na schodach, spostrzegłam, że północ się zbliża i przyśpieszyłam kroku. Wtem odezwało się głośne stukanie do drzwi frontowych.

Jakkolwiek zajścia podobne nie są u nas rzadkością, niemniej przelękłam się na ten odgłos. Zatrzymałam się, niepewna, czy być posłuszną niepożądanemu wezwaniu. Stukanie wszakże stało się stopniowo tak gwałtowne, że nie mogłam dłużej nie odpowiadać na nie. Pośpieszyłam więc do drzwi i otworzyłam je.

Podmuch wichru uderzył mnie w twarz, deszcz lał strumieniem; zaskoczyło mnie to niespodzianie, gdyż nie zauważyłam burzy, wypadki bowiem, które rozegrały się w domu, zaabsorbowały mnie całkowicie. Ale widok obcego, który domagał się wpuszczenia, wprawił mnie w zdumienie niemałe. Przeczucie powiedziało mi niezwłocznie, że przybysz musi być w jakimś związku z nieszczęśliwą sprawą, która pochłania wszystkie moje myśli; na czem wszakże opierało się to przypuszczenie, było mi to zagadką.

Nie wiedziałam jego nazwiska i nie mogłam sobie też przypomnieć, żebym kiedykolwiek twarz jego widziała. Zaprowadziłam go przez przedsionek do bawialni, z której przed chwilą wyszedł margrabia, a miałam nieprzeparte przeświadczenie, że stanie się jeszcze coś, co uwieńczy grozę tej nocy.

(d. c. n.)

Petersburg, 18 sierpnia. Zamiast zawieszonego dziennika „Dwadcatyj Wiek" jutro zacznie wychodzić nowa gazeta «Głaz».

Petersburg, 18 sierpnia. W najbliższej przyszłości będą rozpoczęte roboty około połączenia telefonem Petersburga z Narwą i Jamburgiem.

Moskwa, 18 sierpnia. Naczelnik miasta zwrócił się do Petersburga z żądaniem usunięcia starszego inspektora fabrycznego gub. moskiewskiej, ponieważ naczelnik miasta stwierdził, że inspektorowie fabryczni nie chodzą do niektórych fabryk przez całe lat dziesiątki i zupełnie nie badają potrzeb robotników, wskutek czego robotnicy są w straszny sposób eksploatowani przez właścicieli fabryk.

Moskwa, 18 sierpnia. W gubernialnym zarządzie ziemskim w dniu 5 września odbędzie się zjazd przedstawicieli ogólno-ziemskiej organizacyi pomocy dla głodnych. Na zjazd przybędą prezesowie i pełnomocnicy zarządów ziemskich wszystkich gubernii dotkniętych głodem.

Wilno, 18 sierpnia. Z inicyatywy kuratora okręgu naukowego wileńskiego zamierzonem jest otwarcie wyższych kursów żeńskich.

Rewel, 18 sierpnia. Sąd wojenny polowy, oprócz skazanych na rozstrzelanie, skazał 12-tu marynarzów z krążownika «Pamiat' Azowa» na ciężkie roboty od lat 6—12, trzynastu marynarzów do batalionu dyscyplinarnego i na krótsze lub dłuższe więzienie, piętnastu na kary dyscyplinarne. Trzydziestu czterech marynarzów uniewinniono. Sprawę trzech osób cywilnych oddano prokuratorowi cywilnemu.

Rewel, 18 sierpnia. Wyrok sądu wojennego polowego marynarki w sprawie zbuntowanych marynarzów został wykonany. Siedemnastu marynarzów i jeden agitator rano zostali rozstrzelani na zamku Wyszegorodzkim.

Kronsztad, 18 sierpnia. Czasowy sąd wojenny ukończył badanie świadków w sprawie 144 szeregowców i 3-ch osób cywilnych, obwinionych o powstanie zbrojne i zawładnięcie fortu «Konstanty». Wyrok prawdopodobnie zapadnie w nocy.

Charków, 18 sierpnia. Według informacyj rady zjazdu górników, ruch robotniczy w Zagłębiu Donieckim ustaje.

*

Petersburg, 18 sierpnia. Ponieważ dzienniki powtarzają ustawicznie pogłoski o możliwości dyktatury wojskowej, Agencyę telegraficzną petersburską upoważniono do stanowczego oświadczenia, że wiadomości tego rodzaju nie mają żadnej faktycznej podstawy.

Kronsztad, 18 sierpnia. Sąd wojenny skazał 10 podsądnych na rozstrzelanie, w tej liczbie trzech cywilnych. 15 podsądnych uwolniono, resztę skazano na ciężkie roboty na różne terminy. Spodziewają się, że wyrok będzie zatwierdzony w nocy.

Mikołajów, 18 sierpnia. Ośmiu uzbrojonych bandytów napadło na artelszczyka fabryki czarnomorskiej, zabili jego i towarzyszącego mu policyanta, zrabowali 28,000 rb. i umknęli. Zabójstwa dokonano we dnie na ulicy.

Rostów nad Donem, 18 sierpnia. O gdz. 9-ej zrana trzech ludzi weszło do gabinetu naczelnika miejscowego kantoru telegraficznego, ogłuszyli go jakiemś tępem narzędziem, prawdopodobnie rękojeścią rewolweru, zabrali 2,695 rb. i zbiegli. Wszelkie poszukiwania były bezowocne.

Jekaterynosław, 18 sierpnia. Podczas rozpędzania wiecu we wsi Czemani, włościanie stawili opór strażnikom. Raniono 8 włościan. Uriadnik został zabity przez tłum włościan.

Psków, 18 sierpnia. Pod przewodnictwem ks. Lwowa rozpoczął swe obrady 4-ty zjazd delegatów Rosyjskiego Towarzystwa straży ogniowych.

Odesa, 18 sierpnia. Zastrejkowali mechanicy i maszyniści na parostatkach. Skutkiem tego strejku parostatki między Mikołajewem a Chersoniem nie kursują.

Wiedeń, 18 sierpnia. Dzienniki przypuszczają, że zredagowana w ostrych wyrazach nota Porty z powodu wypadków w Rumelii Wschodniej i pogromów greckich, może wywołać poważne zawikłania pomiędzy Turcyą a Bułgaryą.

Valparaiso, 18 sierpnia. Trzęsienie ziemi miało miejsce 17 sierpnia o godz. 8 wiecz. Mnóstwo mieszkańców zginęło w ogniu. Wśród mieszkańców panika nie do opisania. Pożar wciąż jeszcze szaleje. Obawiają się, że Valparaiso podzieli los San Francisco. Okręty w porcie nie nie ucierpiały.

Paryż, 18 sierpnia. Rada ministrów podzieliła zdanie Brianda, że rząd, nie zwracając uwagi na Encyklikę Papieską, powinien domagać się ścisłego wykonania prawa i czekać na dalsze kroki duchowieństwa.

Belgrad, 18 sierpnia. Przybył tutaj poseł angielski, Whitehane z żoną. Wręczenie listów uwierzytelniających nastąpi prawdopodobnie na początku przyszłego tygodnia.

Konstantynopol, 18 sierpnia. Sułtan był obecny na Selamliku. Był on nieco bledszy, lecz wogóle nic się nie zmienił. Wbiegł na stopnie meczetu ze zwykłą mu zwinnością i odjeżdżając sam powoził.

*

Petersburg, 19 sierpnia. Rada ministrów w pełnym składzie poświęciła pierwsze posiedzenie omówieniu zasad programu politycznego, poczem przystąpiła do rozpatrywania projektów ustawodawczych, które przedstawione zostaną Dumie. Rada omawiała również środki, których prowadzenie projektowane jest przed zwołaniem Dumy.

Petersburg, 19 sierpnia. Lejb-medyk Karmiłow wykreślony został z listy dworskiej.

Moskwa, 19 sierpnia. Ośmiu rabusiów, przebranych za włościan, podjechało po cichu wozem do biegnącego towarowego pociągu kolei moskiewsko-windawskiej i zatrzymawszy go, rozbili wagon lodownię z masłem syberyjskim i wytoczyli 18 beczek masła. Obsługa konduktorska rozpoczęła z nimi walkę, wysławszy do najbliższego posterunku po pomoc drugi parowóz, przyczepiony do końca pociągu. Spostrzegłszy zbliżanie się pomocy, rabusie zbiegli, nic nie zabrawszy.

Mińsk, 19-go sierpnia. Próby zorganizowania strejku robotników rolnych w majątkach powiatu ihumeńskiego nie powiodły się, większość bowiem włościan odmówiła przyłączenia się do strejku.

Tyflis, 19 sierpnia. We wsi Skobelewka, rozbójnicy napadli na kolonistów rosyjskich, zabili dwóch i, spaliwszy młyn, zbiegli.

Tyflis, 19 sierpnia. Do mieszkania generała Wereszczaki, wtargnęło 3 złoczyńców i pod groźbą, że zabiją w razie krzyku, zrabowawszy rewolwery, pieniądze, złote i srebrne rzeczy i zbiegli.

Tyflis, 19 sierpnia. Z pow. zangezurskiego donoszą do „Kaukazu": Koczujący tatarzy z powiatów karjagińskiego, dżewatskiego i zangezurskiego napadli olbrzymią masą na ormiańską wieś Karaklis, zabrali wszystek dobytek, 18 ormian zabili, kilku ciężko ranili i jednego wzięli do niewoli. Równocześnie inny olbrzymi tłum tatarów, pod dowództwem zbiega Nagija, napadł na wieś Chanazan, a jeszcze inna banda, 300 uzbrojonych tatarów, napadła na Stare Geriusy, uprowadziła bydło i raniła kilku ormian.

Kronsztad, 19 sierpnia. Sąd wojenny przystępuje dn. 21 do sądzenia 2 grupy oskarżonych o rozruchy, wśród których znajduje się b. poseł do Dumy, Onipko.

Samara, 19 sierpnia. Szeregowcy pułku estlandzkiego wydali władzom 2 osoby cywilne, które przybyły do koszar. Znaleziono przy nich 100 proklamacyi.

Tyflis, 19 sierpnia. Komisarz policyjny Izmael Bekow, dopędził bandę, która rozgromiła folwark Kadżuncewa. Złoczyńcy odłączyli 25 ludzi, którzy zajęli most na rzece Kurce i rozpoczęli ogień, druga część bandy przeprawiała zagrabione bydło. Komisarz ze strażnikami ścigał ich dalej, aż wreszcie dopędził we wsi Kachaj, gdzie powitany zosteł przez ogień z zasadzki. Komisarz stracił 2 strażników zabitych. Kiedy komisarz i strażnicy wystrzelali wszystkie naboje, rozbójnicy rzucili się na nich i odebrali 10 karabinów. Wodzem bandy jest znany rozbójnik Medżejb.

Elizawetpol, 19 sierpnia. W dżewanszyrskim powiecie stawiono ponowny opór oddziałowi karnemu Wewera. Winne porwu trzy wsie muzułmańskie zostały ukarane. Są zabici.

Batum, 19 sierpnia. W rejonie stacyi przeładunkowej zabity został naczelnik depot kolejowego.

Giryn, 19 sierpnia. Zarządzający Giryńską i Kuanczeńską agenturami handlowemi i kolejowemi, wzywa fabrykantów rosyjskich: rękodzielników, cukrowniczych, miedziano-żelaznych i innych, ażeby terminowo wysłali na jego imię próby wyrobów, ze wskazaniem cen na każdej próbie, wagi, rozmiarów, warunków kredytowych. Proponuje udzielać wiadomości, wysyłać próby wyrobów chińskich, wogóle wzywa do zwrócenia uwagi na rynki handlowe mandżurskie i mongolskie, i bliższych prowincyi chińskich, uprzedzając, że chińczycy sami przystępują do budowy różnorodnych fabryk.

Frankfurt nad Menem, 19 sierpnia. Przybył tu hr. Witte z małżonką, w przejeździe do Wilhelmshöhe, dokąd zaproszeni zostali przez cesarza Wilhelma.

Konstantynopol, 19 sierpnia. W okręgu koczanamskim wilajetu iskibskiego w d. 16-ym została stoczona 6-godzinna walka między turecką załogą 3 blokhauzów a bułgarskiemi wojskami pogranicznemi. Z pośród bułgarów poległo trzech. Liczba rannych z obu stron niewiadoma. Na miejsce wyjechała komisya w celu przeprowadzenia śledztwa.

Konstantynopol, 19 sierpnia. Wielki wezyr zrobił poważne przedstawienia rządowi bułgarskiemu z powodu wypadków w Anchialo. Maczewicz wyraził głęboki żal, pośrednio jednak wskazał na to, że odpowiedzialność spada na Portę, która nie stawia przeszkód nadużyciom band greckich w Macedonii, wobec czego nienawiść wzajemna greków i bułgarów wzrosła do niebywałych rozmiarów.

Konstantynopol, 10 sierpnia. Przybyło 300 zbiegów greckich z Warny, Burgasu i Anchialo. Patryarcha w odezwie do narodu wzywa ludność do spokoju.

DZIENNE.

Kijów, 20 sierpnia. Generał-gubernator skazał na karę tysiąca rubli redaktora gazety „Kijewskaja Zaria" za wydrukowanie artykułu z fałszywemi wiadomościami o działalności osób urzędowych.

Czyta, 20 sierpnia. W nocy na 17 b. m. napadnięto na cugalski inoziemczy zarząd okręgowy. Zrabowano 5,212 rb., biletów bankowych, papierów stemplowych i marek za 16,922 rb.

Brześć-Litewski, 20 sierpnia. Między Brześciem a Łuszyńcem pociąg towarowy najechał na moście na konie włościańskie; zabito 6 koni, 2 wagony wykoleiły się. Linia nieznacznie uszkodzona. Wypadków z ludźmi nie było.

Białystok, 20 sierpnia. Zastrejkowali robotnicy większych fabryk w Supraślu; żądania ekonomiczne.

Sofia, 20 sierpnia. Na meetingu wszechbułgarskim w Filipopolu powzięto uchwałę, proponującą rządowi, aby zerwał stosunki dyplomatyczne z Grecyą. W dalszym ciągu uchwała żąda uwolnienia urzędników pochodzenia greckiego, bojkotowania towarów greckich. Zasadnicza treść rezolucyi: Wszelkiemi środkami państwowemi należy walczyć przeciwko grekom, dopóki nie będzie wykonany 23 artykuł traktatu berlińskiego. Meeting przeszedł spokojnie, mimo że był bardzo tłumny, poczem odbyły się przyjazne demonstracye przed konsulatami: rosyjskim, wielkobrytańskim i francuskim. Meetingi, które odbyły się w niektórych miastach prowincyonalnych, miały również przebieg spokojny.

Sofia, 20 sierpnia. Komunikują urzędownie, że rada ministrów postanowiła wybudować na koszt rządu 810 domów, zniszczonych przez pożar w Anchialo.

Londyn, 20 sierpnia. Według urzędowych wiadomości, nadeszłych z San-Jago, w czasie trzęsienia ziemi zginęło 55 ludzi, ranionych kilkuset. Słychać ciągle podziemny huk, lecz słaby.

Londyn, 20 sierpnia. Rząd japoński, jak donosi «Daily Telegraph,» oddał do ogólnego użytku kolej mandżurską w końcu września. Rząd japoński zwrócił powtórnie uwagę Chin na brak posterunków celnych na północnej granicy Mandżuryi.

Z WARSZAWY.

(Telefonem).

Wszelkie pogłoski, o projektowanem jakoby wprowadzeniu w Warszawie stanu oblężenia, są bezpodstawne.

Natomiast wzmocnione zostały przepisy o stanie wojennym, dotyczące sądów wojennych. Według obostrzonych przepisów niektóre przestępstwa podlegać będą sądowi polowemu.

Wiadomości zamiejscowe.

Groźny pożar w Krakowie. W nocy piątkowej około godziny 11 wieczorem wielka łuna zajaśniała nad Krakowem. Paliły się składy towarów w pobliżu dworca kolejowego.

Ogień ukazał się w jednej z szop firmy Leinkaufa w pobliżu mostu kolejowego przy ulicy Warszawskiej. Podobno w szopie tej pracowano do godziny 10 wieczorem, być może przeto, że ktoś z pracowników przez nieostrożność ogień zaprószył. Pożar objął niebawem sąsiednie szopy i przerzucił się na stojący obok magazyn zbożowy. Pomiędzy temi magazynami stały na trzech torach wagony, naładowane towarami. Straż ogniowa, zaalarmowana późno, zastała już groźny żywioł, szalejący na rozległej przestrzeni.

Akcyę ratunkową utrudniał ogromnie brak w tem miejscu hydrantów, wskutek czego wodę trzeba było dowozić beczkami ze znaczniejszej odległości. Po chwili dopiero straż wyrąbała otwór w parkanie, zamykającym dostęp do ulicy Warszawskiej. O ratowaniu budynków, stojących w ogniu, na razie oczywiście nawet mowy być nie mogło; przedewszystkiem zaś chodziło o zlokalizowanie pożaru i zapobieżenie przerzuceniu się ognia na inne magazyny, stojące licznie w pobliżu. Jednocześnie straż z pomocą służby kolejowej usiłowała wycofać część wagonów towarowych, stojących między płonącemi budynkami i również objętych już płomieniem. Akcya ratunkowa trwała przez całą noc bez przerwy.

Straty, wywołane przez pożar, są bardzo poważne. Pastwą płomieni padły dwa wielkie magazyny, zbożowy i bławatny, oraz 24 wagony. Większa część wagonów naładowana była zbożem; w kilku znajdowały się kosztowne materye jedwabne, w jednym tytuń w wyborowych gatunkach wartości podobno 100,000 koron. Część zboża w workach zdołano wynieść, zboże to jednak, przesiąkłe dymem i zalane wodą, straciło wartość.

W zgliszczach magazynu Leinkaufa znaleziono 240 rewolwerów Brauninga, zadeklarowanych jako cukier i adresowanych z fabryki do firmy Reiner w Krakowie.

Trzęsienie ziemi w Chili. Skutkiem uszkodzeń połączeń kablowych z Chili, bardzo mało dotychczas nadeszło wiadomości o strasznej katastrofie żywiołowej, jaka nawiedziła Valparaiso.

Katastrofa miała miejsce we czwartek wieczorem o godzinie 7 min. 40 według czasu amerykańskiego, t. j. o godz. 2 według czasu naszego. Odczuto wiele wstrząśnień ziemi, następujących po sobie. Wkrótce po wstrząśnieniach wybuchły w mieście pożary. Wśród ludności zapanowała wielka panika. Wiele domów zawaliło się.

Jak wielkie są straty w ludziach, dotychczas nie stwierdzono. Pracownicy telegrafu kablowego, którzy schronili się do biura telegrafu na wybrzeżu, powrócili do miasta, widocznie więc nie całe miasto uległo katastrofie.

Według dalszych wiadomości, wstrząśnienia powtórzyły się jeszcze w nocy. Zachodzi obawa, że liczba ofiar i rannych jest bardzo wielką.

Do „Magdeburger Ztg." donoszą z Paryża na podstawie dopesz z Valparaiso, że liczba osób, które padły ofiarą trzęsienia ziemi, wynosi 400. Wiele setek ludzi miało odnieść rany. Wśród ludności nędza. Wodociągi są zniszczone.

Biuro Reutera donosi z Valparaiso, że miasto Mendoza w Argentynie także zostało nawiedzone przez trzęsienie ziemi. Według nadeszłych wiadomości, szkody oraz liczba ofiar w ludziach ma być wielką. Wiadomości te jednakże wymagają potwierdzenia.

Valparaiso, jedno z najznaczniejszych miast portowych zachodniego wybrzeża Ameryki południowej, leży w zatoce, której wschodnią granicę tworzy potężny łańcuch Kordylierów. Góry te, ciągnące się wzdłuż całego wybrzeża zachodniego południowej Ameryki, są pochodzenia wulkanicznego, a na całej ich długości znajduje się jeszcze ogromna liczba mniejszych i większych czynnych wulkanów. Miasto liczy około 110,000 mieszkańców, głównie hiszpańskiego pochodzenia. Domy są przeważnie dwu i trzypiętrowe. Wiele jest wśród nich wspaniałych budowli.

Drobne ogłoszenia.

W tłoczni «Rozwoju», Przejazd № 8. Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.**